Wiara płynie z opowieści

Słowo „wiara" pojawia się w naszym myśleniu najczęściej w kontekście relacji do Boga. Nikogo to nie dziwi, a jednak kryje się w tym pewne niebezpieczeństwo. Jeśli wiarę związemy wyłącznie z Bogiem i Kościołem – tak jakby tylko tam było jej miejsce – to odsuniemy ją od naszej codzienności. Grozi to nam wszystkim. Na co dzień bowiem nie posługujemy się kategoriami wiary, ale raczej rozumu, wiedzy, rozsądku. Nie mówimy np.: „wierzę, że istnieją Filipiny", ale „wiem, że one są" – nawet jeśli nigdy tam nie byliśmy i nie widzieliśmy ich na własne oczy. Funkcjonujemy jakby w dwóch światach: wiary i rozumu. Ten pierwszy realizuje się w sferze religii, a ten drugi – w reszcie codziennego życia. Drugi kojarzy się z pewnością „wiedzy", pierwszy – raczej z prowizorką uczuć i niepewnych intuicji. Czasem próbujemy je ze sobą jakoś powiązać, nałożyć to, w co wierzymy, na to, co wiemy. Szukamy syntezy,

Zeskanowane w CamScanner

jakiegoś spójnego opisu rzeczywistości, bo niektóre odpowiedzi wiary i rozumu wydają się wzajemnie wykluczać.

A co jeśli samo założenie, że wiarą posługujemy się wyłącznie w odniesieniu do Boga, jest nieprawdziwe? Czy rzeczywiście wierzymy tylko w Kościele? A jeśli wiara jest w nas osadzona znacznie głębiej? Może korzystamy z jej mechanizmu znacznie częściej niż nam się wydaje?

Żyjemy z wiary

Przyjrzyjmy się kilku sytuacjom z naszej codzienności. Pierwszym przykładem niech będą wspomniane Filipiny. Kto z nas tam był? Pewnie niewielu. Mimo to nikt na poważnie nie wątpi, że one istnieją. Nie sprawdzaliśmy tego osobiście, nie widzieliśmy, ale uwierzyliśmy naszym nauczycielom w szkole, mapom, Internetowi, albo też daliśmy wiarę tym, którzy tam byli i widzieli.

Inny przykład: pytając kogoś na ulicy o godzinę, nie wyrywamy mu zegarka czy komórki, żeby samemu sprawdzić, ale wierzymy w to, co on nam odpowie. Okazuje się, że żyjemy w zaufaniu do innych ludzi. Widać to nawet podczas zwykłych,

codziennych zakupów. W sklepie sięgamy np. po opakowanie z mięsem mielonym, a na etykiecie jest informacja, że jest to mięso wieprzowe. Dopóki nie będziemy mieli podstaw do tego, żeby wątpić w to, co jest napisane na etykiecie, to ufamy, że rzeczywiście tak jest (strach pomyśleć, co mogłoby się tam znaleźć). Nie biegniemy z każdym opakowaniem do sanepidu, by sprawdzić, czy rzeczywiście jest to wieprzowina. Co więcej, wierzymy, wiedząc nawet, że oszustwa nie tylko są możliwe, ale też, że się zdarzają.

Gdyby tak przyjrzeć się naszej codzienności, okaże się, że ciągle wierzymy w czyjeś słowa. Całe nasze życie zbudowane jest na zaufaniu innym ludziom: rodzicom, przyjaciołom, nauczycielom, urzędnikom... Od nich czerpiemy wiedzę o świecie. Najczęściej mówimy, że coś wiemy, dlatego że uwierzyliśmy komuś, kto nam o tym opowiedział. Zdaje się, że naszym naturalnym odruchem jest zaufanie drugiemu: niemowlęta przyjmują pokarm matki bez przeprowadzania badań jego zawartości.

Jednym słowem: nie tylko w sferze religii posługujemy się wiarą, czyli przyjmujemy za prawdę coś, czego nie zweryfikowaliśmy w naszym bezpośrednim doświadczeniu. Wiara jest sposobem naszego funkcjonowania w świecie. To jej brak

Zeskanowane w CamScanner

jest sytuacją nietypową, dziwną i trudną. Gdy ktoś zawiedzie nasze zaufanie, czujemy, że to było niedobre, niewłaściwe, nienaturalne – tak nie powinno być. Naszym życiem codziennym i naszą relacją z Bogiem rządzi ten sam mechanizm wiary, zaufania. To nie są dwa różne światy. Skąd się bowiem bierze nasza wiedza o świecie? Z zaufania opowieściom innych. Skąd się bierze nasza wiedza o Bogu? Dokładnie z tego samego źródła: z zaufania temu, co nam opowiedziano.

Skąd wiemy, że zmartwychwstał?

Chrześcijaństwo rodzi się ze Zmartwychwstania niejakiego Jezusa z Nazaretu – Żyda, który prawie dwa tysiące lat temu został zabity głównie dlatego, że władze postrzegały go jako burzyciela religijnej i społecznej tradycji. Kluczową rolę Zmartwychwstania widać wyraźnie choćby w scenie spotkania Jezusa zmartwychwstałego z uczniami zdążającymi do Emaus. Po Jego śmierci uczniowie rozchodzą się, wracają do domu, bo ta śmierć unicestwiła wszelkie nadzieje, jakie z Nim wiązali: „arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali,

że On właśnie miał wyzwolić Izraela" (Łk 24,20-21). Dopiero gdy przy łamaniu chleba rozpoznali w przygodnym towarzyszu podróży Jezusa, wrócili do Jerozolimy, by podzielić się nowiną z innymi uczniami. To Zmartwychwstanie gromadzi na nowo rozproszonych i wystraszonych słuchaczy Jezusa. Ono stanowi fundament ich i naszej wiary.

A skąd wiemy, że w ogóle miało miejsce? Dzięki świadectwu, opowieści tych, którzy widzieli Jezusa po Zmartwychwstaniu, jedli z Nim, pili, rozmawiali i dotykali Go. A potem opowiedzieli to, co zapamiętali z Jego życia i nauczania – Dobrą Nowinę. Wkrótce opowieść tę spisano. Nasza wiara opiera się więc na powtarzanej najpierw z ust do ust relacji o wydarzeniach: nauczaniu, śmierci, Zmartwychwstaniu Jezusa. Tak jak wiedzę o świecie czerpiemy z przekazu innych ludzi, tak samo nasza wiedza o Chrystusie pochodzi ze świadectwa tych, którzy Mu towarzyszyli.

Ewangelia w naszych rękach

To, czy uwierzymy czyjejś opowieści, zależy w dużej mierze od wiarygodności tej osoby. Jednym ludziom ufamy bardziej, innym – mniej.

Zeskanowane w CamScanner

Dowiedzieliśmy się o Zmartwychwstaniu dlatego, że w każdym pokoleniu – począwszy od apostołów aż do czasów współczesnych – znaleźli się wiarygodni ludzie świadczący o tym wydarzeniu. Teraz ta opowieść złożona jest w naszych rękach. Jeśli należymy do grona tych osób, którym trudno jest zaufać, to i nasza opowieść o Chrystusie będzie mało wiarygodna. Najbardziej wiarygodnymi świadkami są święci, ponieważ świadectwo życia nieraz więcej znaczy niż słowo. Oni też pokazują, że obietnica ciągłej obecności i działania Zmartwychwstałego może się rzeczywiście wypełniać w ludzkiej codzienności.

Nasze świadectwo nie będzie może idealne – nawet święci byli grzesznikami – ale jest niezbędne. Bez niego nie będzie wiary w następnych pokoleniach. Nam Dobrą Nowinę opowiedzieli rodzice, katecheci, księża. Jeżeli nie spróbujemy przekazać jej dalej – nawet w niedoskonały sposób – to następne pokolenie jej nie usłyszy i nie uwierzy. Teraz na nas spoczywa odpowiedzialność zaświadczenia o tym, co jest istotą Ewangelii: że Bóg jest miłosierny, chce podnieść każdego człowieka z jego słabości i przebaczyć mu grzechy.

Oczywiście, w świadectwie nie chodzi jedynie o opowiadanie przeszłych wydarzeń. Wiara nieraz

prowadzi do żywego, namacalnego doświadczenia bliskości Boga, Jego ciepła i troski. Często spotyka to ludzi, którzy się szczerze nawracają. Bóg najwyraźniej chce, abyśmy przynajmniej od czasu do czasu mieli możliwość odczuwania Jego obecności i zaangażowania w nasze życie. Po takich doświadczeniach zaufanie nie opiera się już tylko na relacji innego człowieka, ale staje się także owocem osobistego doświadczenia. Trzeba umieć zachować pamięć o takich doświadczeniach, nawet jeśli po kilku dniach przyjdą wątpliwości, czy to, co przeżyliśmy, było prawdziwe, czy też złudne; czy rzeczywiście spotkaliśmy Boga, czy też daliśmy się ponieść emocjom. Warto wracać do tych chwil, kiedy czuliśmy, że Jezus prawdziwie żyjący i działający był przy nas – zwłaszcza wtedy, gdy przychodzi o Nim świadczyć. Przekazuje się wówczas już nie tylko słowa przejęte od innych ludzi, ale również własne doświadczenie.

Kłopotliwe dziedzictwo

Żyjemy dziś w świecie, w którym jest coraz mniej relacji opartych na bezpośrednim kontakcie z drugim człowiekiem. Trzymając się wcześniejszego

Zeskanowane w CamScanner

przykładu z mięsem: dawniej kupowało się wędliny bezpośrednio od człowieka, który nieraz samodzielnie zajmował się ich produkcją, począwszy od hodowli zwierząt aż po efekt końcowy w postaci szynki czy kiełbasy. Taki system przetrwał może gdzieś w mniejszych miejscowościach – wszyscy korzystają z usług jakiegoś masarza, który odziedziczył swój fach i receptury po poprzednich pokoleniach. On osobiście dogląda całego procesu przetwórczego i dba o najdrobniejsze szczegóły, dlatego ludzie mu ufają i bez wątpliwości sięgają po jego produkty. W miastach ten rodzaj kontaktu między producentem a klientem jest już raczej niedostępny. Kiełbasę czy szynkę robi w zakładzie produkcyjnym maszyna obsługiwana przez co najmniej kilku ludzi. Jeśli nawet w trakcie produkcji dodaje się czegoś, co się w tej wędlinie znaleźć nie powinno, to odpowiedzialność rozkłada się na wszystkie osoby zaangażowane w proces produkcyjny. Odpowiedzialność się rozmywa.

Podobnie jest dzisiaj w wielu innych dziedzinach życia – coraz częściej w relacjach pomiędzy ludźmi zaczynają pośredniczyć maszyny albo instytucje. To utrudnia zaufanie i przekłada się też na przestrzeń wiary. Jeszcze moje pokolenie przyjmowało wiarę jako część dziedzictwa

otrzymanego od rodziców. Oddychałem wiarą otoczenia, tak jak innymi opowieściami o dziejach naszej rodziny czy w ogóle o świecie. To przychodziło naturalnie, człowiek nawet się nie zastanawiał nad tym, czy wierzyć, tylko przesiąkał wiarą, która stanowiła ważny element środowiska, kultury. Zresztą często miało się do czynienia z jedną tylko opowieścią – nie trzeba było wybierać.

Świat się zmienia dość radykalnie i takie „naturalne środowisko wiary" coraz częściej będzie należeć do rzadkości. Nie wystarczy już przyjęcie wiary w spadku. Potrzebna jest decyzja, że chcę to dziedzictwo przyjąć i zagospodarować. Rzeczy, które dziedziczymy, spotkać może różny los. Część z nich możemy uznać za bardzo użyteczne. Takie przedmioty od razu wchodzą w naszą codzienność. Inne rzeczy możemy uznać za mniej użyteczne i te lądują w piwnicy (jeśli nie na śmietniku). Tam sobie spoczywają, czekając na lepsze czasy. Z dziedzictwem chrześcijaństwa też tak może być – jeżeli nie dostrzeżemy jego użyteczności, jeżeli nie znajdziemy dla niego miejsca w codzienności, to będzie zalegać gdzieś wewnątrz nas zupełnie bezużyteczne. Dla świętego spokoju pójdziemy od czasu do czasu do kościoła, może – na wszelki wypadek – wyspowiadamy się na

Zeskanowane w CamScanner

Wielkanoc, ewentualnie ochrzcimy dzieci, ale to będą ostatnie podrygi konającej wiary. To, komu ufamy, zależy od naszej decyzji. Nie wykręcimy się od niej, bo nie żyjemy już w świecie, w którym istnieje jedna tylko możliwość. Współczesność cierpi chyba wręcz na nadmiar światopoglądowych propozycji. Każda rusza w konkury o naszą wiarę... A wybór chrześcijaństwa niekoniecznie jawi się jako najprostszy i najatrakcyjniejszy. Decyzja pójścia za Chrystusem pociąga za sobą konsekwencje: trzeba znaleźć czas i siły na modlitwę oraz na troskę o innych. Wyzwań Ewangelii nie da się na dłuższą metę znosić z przymusu czy z przyzwyczajenia, a nie z żywej wiary. A tej nie będzie bez osobistej, świadomie podjętej decyzji.

W Wielką Sobotę, podczas Liturgii Wigilii Paschalnej jest taki moment, kiedy tę decyzję możemy podjąć czy odświeżyć. Nazywamy to zwykle „odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych", ale chodzi o to, by świadomie wyznać wiarę z chrztu. Jest to świetna okazja, by zdecydować, że od tej pory chcę iść za Chrystusem, bo chcę, żeby Bóg przebaczał moje winy i był częścią mojego życia. On raczej nie wciska się na siłę. Szanując naszą wolność, naszą autonomię, czeka na zaproszenie, na decyzję wiary. Jeśli Go wybierzemy, da

nam doświadczyć swojej bezwarunkowej miłości, której podstawowym wyrazem jest przebaczenie. Czyż nie o tym są najważniejsze chrześcijańskie święta – Wielkanoc? Dopiero z przyjętego, przeżytego przebaczenia płynie motywacja i siła do przemiany życia na wzór Chrystusa. Aż po dar z siebie dla drugich.

Zeskanowane w CamScanner